

Cena 50 gr.

BIULETYN POMORSKI



WYDAWANY PRZEZ
STOWARZYSZENIE PRZYJACIÓŁ POMORZA
W WARSZAWIE

ADRES: SKR. POCZT. 135

KONTO P. K. O. 15.325

BIULETYN POMORSKI

ADRES: WARSZAWA, N. ŚWIAT 38 m. 5 ● Skr. poczt. 135 ● KONTO P.K.O. 15.325

OD REDAKCJI

Zgodnie z naszą zapowiedzią, wydajemy dzisiejszy Biuletyn drukiem. Odtąd, mamy nadzieję, wychodzić będziemy stale w formie drukowanej. Ponieważ jednak prace organizacyjne nad Związkiem Pomorzan będą pochłaniały dużo czasu i wysiłków, Biuletyn będzie ukazywał się nie jako dwutygodnik, lecz jako miesięcznik.

Wyjaśnienia wymaga jeszcze kwestia pieniężna. Dotychczasowe numery mogły ukazywać się dzięki ofiarności Kolegów, których składki na Fundusz dały Biuletynowi podstawy finansowe. Jeśli wziąć pod uwagę male naogół dochody Kolegów, musimy stwierdzić, że wysiłek ich w utworzeniu Funduszu Prasowego Biuletynu był znaczny, to też wszystkim za pomoc serdecznie dziękujemy.

Obecnie ustalamy opłatę za Biuletyn w formie abonamentu w wysokości 6 zł. rocznie. Prosimy za tym wszystkich Kolegów o nadesłanie nam opłaty abonamentowej częściowej lub całkowitej.

Ponieważ należy się spodziewać, że wpływy z opłat abonamentowych nie pokryją całkowitych kosztów nakładu prosimy tych Kolegów, których na to stać,

o dalsze zasilenie naszego Funduszu Prasowego w postaci wyższych od abonamentu opłat.

Tym naszym czytelnikom, którzy mimo naszych wezwań nie nadesłali nam ani opłat na Fundusz Prasowy ani zawiadomienia, byśmy do nich Biuletynu nie wysyłali, przestaniemy wysyłać Biuletyn z dniem 1-go marca b. r. Zostawimy więc na uboczu pewną ilość naszych czytelników, a może tylko odbieraczy Biuletynu, a z resztą w imię słusznej sprawy pójdziemy na przód.

Wszyscy więc ci, którzy nie chcą w miejscu stać, lecz dążyć do wielkości Pomorza i realną pracą stwierdzić, że są dobrymi synami Polski, niech swoim znajomym przedstawiają naszą sprawę i ich dla niej pozyskują. Na Pomorzu nie powinno być ludzi obojętnych, gdy chodzi o dobro Pomorza.

W nadziei, że u progu regularnego wychodzenia naszego pisma w formie drukowanej, doznamy od Kolegów dalszego poparcia, obiecujemy Im ze swej strony, że dołożymy wszelkich starań, by Biuletyn z biegiem czasu stał się wykładnikiem myśli pomorskiej.

BERNARD KULA

Warszawa

PRO I CONTRA

Dużo Kolegów, którzy w okresie świąt Bożego Narodzenia po raz pierwszy zetknęli się z akcją prowadzoną przez Biuletyn, wysunęło cały szereg zarzutów przeciwko tej akcji.

Chcemy się tymi zarzutami zająć.

Naprzód zarzuty formalne.

I. *Biuletyny powielane stoją technicznie nisko, stać chyba Pomorzan na dobre, ładne pismo drukowane.*

Być może, że stać. Trzeba się jednak liczyć z rzeczywistością. Pomorzanie się długo zastanawia zanim się zdecyduje na coś, a bardzo często w ogóle się nie zdecydować. Tak i z Biuletynem. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że pismo to jest wydawane środkami młodzieży akademickiej, a finansowane jedynie drogą dobrowolnych składek, to będziemy musieli przyznać, że wysi-

łek wydawców, by zapewnić pismu regularne wychodzenie, musi być duży.

II. *Styl w Biuletynie nie jest ładny, jest za prosty.*

Przyznaję, że większość artykułów ma styl prosty. Czy to przynosi ujme czy zaszczyt Biuletynowi? To jest kwestia zapatrywań. Ja osobiście wolę styl prosty, a to dla dwóch powodów: 1) Czytelnik nie potrzebuje się męczyć z odgadywaniem mych myśli. 2) Trudno o dwuznaczność.

Jest jeszcze specjalny powód, dla którego powinniśmy wprost kultywować styl prosty.

Musimy zdawać sobie sprawę, że na ogół Polacy są wielomówni. Znane jest to powiedzenie, że Małopolanie mówią, a po tym myślą, Kongresowiaci mówią i myślą, Poznaniacy naprzód myślą po tym mówią,

a Pomorzanie naprzód myślą, a po tym nic nie mówią.

Otóż jeżeli już Pomorzanie się odezwie, to każde jego słowo musi mieć treść. Stąd konieczna prostota stylu.

Prostota myśli i prostota słowa jest dużą naszą zaletą, a nie wadą i jeżeli niektórzy nasi koledzy uważają prostotę za wadę, świadczy to tylko o naszym upadku, po prostu ulegamy wpływowi środowiska, gdzie forma przeważa nad treścią. Dla nie wierzących dodam, że w „Rzeczypospolitej Spółdzielczej” — jak nazywają Danię — są statuty dużych spółdzielni, pisane na 4 do 6 stronach, a ustawy o spółdzielniach nie ma w ogóle, — spółdzielczość zaś stoi ze wszystkich krajów najwyżej — w Polsce natomiast statuty są pisane na kilkudziesięciu stronach, mamy obszerną ustawę o spółdzielniach, a spółdzielczość leży.

A teraz zarzuty merytoryczne.

I. *Po co tworzyć Związek Pomorzan, skoro istnieją inne organizacje, które robotę, jaka przed Związkiem stoi, wykonują jak np. Stronnictwo Narodowe. Związek Pomorzan będzie rozbił Stronnictwo Narodowe.*

Musimy naprzód zdać sobie sprawę z różnicy założeń.

Każda partia polityczna dąży do realizacji swego programu po przez władzę państwową. Okres partii politycznej, znajdującej się w opozycji jest okresem mobilizacyjnym. Główna realizacja haseł nastąpi dopiero po dojściu danej partii do władzy. Gdy krótko przed dojściem do władzy reżymu hitlerowskiego zapytano się jakiegoś dygnitarza partii, czego chcą hitlerowcy, odpowiedział bez zająknięcia: „władzy” — a co zrobią, gdy dostaną władzę, „będziemy się trzymać”. Chodzi teraz o to, jak ktoś ocenia sytuację polityczną w Polsce.

Jedni sądzą że głębokie zmiany nastąpią lada chwila, co najwyżej za rok czy dwa do władzy przyjdzie Stronnictwo Narodowe. Ja tego optymizmu nie podzielam, przypuszczam natomiast, że jesteśmy w przededniu dosyć długich i ciężkich walk politycznych w Polsce — które najprawdopodobniej potrwać będą kilka lat. Nie można jednak bawić się w prorocтва.

Narazie stwierdzamy fakty.

Faktem jest, że mieliśmy fachowców Pomorzan na różnych odcinkach administracji, mieliśmy wojewodów Pomorzan, starostów, kuratorów, mieliśmy Pomorzan i w Centralach. Nieomal wszyscy oni zostali usunięci z urzędów.

Czy polska racja stanu na tym zyskała? Pytanie chyba zbyt retoryczne.

Czy mamy się teraz zagniewani upierać przy tym, że nie pójdziemy do urzędów polskich dopóty, dopóki nie przyjdzie rząd Stronnictwa Narodowego. Według mnie taka teza jest błędna. Dla czego?

Jeżeli zakładamy, że Pomorzanie mają pewne dodatnie cechy charakteru, które mogą się przydać wszystkim Polakom, to nie można siedzieć z tymi walorami u matki za piecem, ale trzeba szukać sposobu od-

działywania na innych. Najlepszy sposób oddziaływania to przykład — nie trzeba jednak zapominać, że im człowiek wyżej stoi, tym możność jego oddziaływania jest większa.

Gdybyśmy za tym przyjęli tezę, że do momentu, kiedy w Polsce nie dojdzie do władzy Stronnictwo Narodowe, powinny Pomorzanie zajmować się głównie zawodami wolnymi — i jako ludzie niezależni, organizować się tylko w ruchu politycznym, doszlibyśmy do następujących wyników:

1. Robotą społeczną leżała by odłogiem, gdyż brali by w niej udział ludzie z Pomorzem głównie posadami związani (stan dzisiejszy).

2. Między społeczeństwem a władzą administracyjną powstała by przepaść, gdyż społeczeństwo widziało by krzywdę swoich synów, systematycznie niedopuszczanych do jakichkolwiek poważniejszych prac państwowych (stan dzisiejszy na Pomorzu).

3. Przez poczucie wyrządzonej krzywdy, społeczeństwo mogło by dążyć do rozluźnienia więzi z resztą narodu (objawy dzisiejsze na Kaszubach).

4. Z biegiem czasu zabrakło by młodych sił pomorskich, fachowo przeszkolonych w służbie publicznej (niebezpieczeństwo dzisiaj istnieje).

5. Przez zastąpienie Pomorzan, którzy skutecznie ekspansji niemieckiej się opierali, ludźmi nowymi, na sposobach walki z Niemcami się nie znającymi, mogli by Niemcy wznowić swój pochod — umacniając się na Pomorzu i w Gdańsku (stan dzisiejszy).

Jak widzimy, jest sporo argumentów, przemawiających za tym, by Pomorzanie nie dali się usunąć, albo powstrzymać od sprawowania służb publicznych. Mimo to, że takim czy innym ludziom to nie dogadza, do bro Polski jednak wymaga, byśmy dążyli do odpowiedzialności za to, co się w Polsce przynajmniej na naszym odcinku — dzieje.

Jeżeli teraz zgodzimy się, że musimy na swoim przynajmniej terenie, sprawować służby publiczne, to musimy sobie powiedzieć, że czynnie w życiu politycznym występować na ogół na razie nie możemy. Dla czego?

1) Do sanacyjnego reżymu mało kto z nas się pali.

2) W opozycyjnej organizacji politycznej długo nie wytrzyma, bo albo wyląduje na zielonej trawce i w ogóle nie będzie mógł pracować, albo przeniesiony zostanie do innej ziemi. Najczęściej na ziemi wschodniej. Kto mnie chce przekonać, że Pomorzanie powinni iść na kresy, bo tego potrzebują — to mu powiem, że się myli. Przede wszystkim pierwszym naszym obowiązkiem jest zagwarantować bezpieczeństwo Pomorzan, a dopiero gdy tu będziemy silni, możemy sobie pozwolić na ekspansję. Bez silnej koncentracji na Pomorzu nie ma mowy o ekspansji. Czy chcecie powtórzyć błędy polskie przedrozbiorowe, kiedy to pchaliśmy się na wschód, bo tam życie było łatwiejsze, a ustępować z zachodu, bo tu nas naciskano tak, że o mało nie straciliśmy kolebki narodu — Wielkopolski. Na zachodzie

musi być Polska najsilniejsza, stąd oddziaływać musi na resztę kraju.

Pozostaje wreszcie koncepcja ostatnia, do której dążymy, a mianowicie:

1) Pomorzanie, którzy z tych czy innych względów (jak np. sędziowie, prokurat.) nie mogą lub nie chcą brać udziału w życiu ściśle politycznym — jednocześnie z czynnie politycznymi Pomorzanami, niezależnie od obozu politycznego — byle by stali na gruncie narodowym, dla wzmocnienia siły polskiej na Pomorzu w walce przeciw ekspansji niemieckiej.

2) Związek Pomorzan powinien być organizacją nieliczną, grupującą tylko ludzi czynnych społecznie.

3) W żadnym wypadku nie powinien Zw. Pomorzan uprawiać roboty politycznej, zostawiając pole tej partiom politycznym; z tego wynika, że nie powinien wchodzić ani w paktów ani w walki ze stronnictwami politycznymi.

4) Związek Pomorzan powinien być organizacją opartą na zasadzie koleżeńskiej; stąd wszyscy członkowie powinni się znać.

5) Powinien mieć własny organ dla wymiany poglądów i utrzymania łączności.

6) Powinien opracować sposoby wzmocnienia siły polskiej na Pomorzu i ją realizować.

Jak z tych kilku założeń wynika, obawa konkurencyjna Związku Pomorzan ze Stronnictwem Narodowym czy z innymi obozami jest zupełnie bezpodstawna.

II. *Taki Związek nie będzie miał nic do roboty.*

Kto sądzi, że na Pomorzu jest wszystko w porządku, ten naturalnie nie ma co szukać w Związku Pomorzan. Ja widzę braków w pracy społecznej na Pomorzu za dużo i boję się, że Związek będzie miał za dużo do roboty, a nie za mało. Trzeba będzie uszeregować sobie zagadnienia do rozwiązania i rozwiązać je kolejno, koncentrując cały wysiłek na jednym zagadnieniu, po załatwieniu którego przejść do następnego. Pamiętać przy tym trzeba, że musimy stale mieć oczy otwarte na to, co się w Polsce dzieje, gdyż być może, a ja jestem tego pewny, że przyjdzie w Polsce do rozstrzygnięcia, albo my złapiemy międzynarodówkę za kołnierz, albo ona nas złapie. W każdym bądź razie porządek musi być.

Na wszelki przypadek bądźmy gotowi. Nikt jeszcze na tym nie stracił, że za nadto czuwał.

Wreszcie zdanie niektórych:

III. *Będę czekał, co z tej akcji będzie, narazie będę się przyglądał.*

Też dobrze, trzeba jednak pamiętać, że dotychczasowe nasze niepowodzenia wpływają akurat z braku inicjatywy. Jak długo będziemy się zastanawiali, co mamy robić? Chyba tak długo, aż nasi przeciwnicy nas całkowicie zduszą.

IV. *Nie mogą wierzyć takiej robocie, która idzie z Warszawy, bo taka robota jest inspirowana.*

Raz nieprawdą jest, że myśl idzie tylko z Warszawy, bo cały szereg wybitnych Pomorzan do tych samych wyników doszło. Po wtóre nie trzeba się dziwić, że środowisko pomorskie w Warszawie specjalnie popiera tę myśl, gdyż widzi, że najrozmaitsze wpływy w Polsce się zmagają, głosu natomiast Pomorzan w Warszawie w ogóle nie ma, a przecież myśl pomorska w Warszawie, jako stolicy, jest konieczna. Wreszcie mamy nadzieję, że ciężki początek pracy przygotowawczej, której podjęła się Warszawa, wnet się skończy, praca Związku Pomorzan koncentrować się będzie głównie na Pomorzu, a nam tu w Warszawie zostanie jedynie zadanie pilnowania, by interesy Pomorza nie były w Warszawie krzywdzone. Ambicjom personalnych nie mamy, cieszyć się tu będziemy, gdy wobec rodaków z innych części kraju będziemy się mogli pochwalić: „Widzicie, jak Pomorze pracuje“. Mamy jednak ambicję, żeby Pomorzanie byli w Polsce najlepsi, bo tacy muszą być, jeżeli chcą się na tej placówce, jaką jest Pomorze utrzymać.

Zarzut o robocie inspirowanej trudno jest odeprzeć. Mogę najwyżej powiedzieć, że inspirowana nie jest. Kto mnie zna, będzie wierzył, kto nie chce, niech nie wierzy.

V. *Dlaczego tak powoli postępujecie z organizacją?*

Ludzie piszący w Biuletynie i interesujący się sprawą, są na ogół starymi wygami organizacyjnymi i wiedzą, że każda organizacja przechodzi swoje choroby dziecięce. I nasza zamierzona praca spotka się napewno z przeciwnościami. Lepiej tedy robić początki pomału i pocichu. Nie zwracać na siebie uwagi. Natomiast z uporem pomorskim iść stale naprzód. Jakiś pan w Warszawie powiedział mi kiedyś: „Zorganizowanych Pomorzan nikt nie zmoże“. Jeżeli o nas mają takie wyobrażenia, to dlaczego sami w siebie nie wierzymy? Ja w Pomorzan wierzę. Kto chce koniecznie wiedzieć co o Pomorzach sądzili wielcy politycy, niech sobie przeczyta zarówno dzieła Piłsudskiego jak i Dmowskiego, a dowie się ciekawych rzeczy.

W każdym bądź razie musimy pokazać, co potrafimy.

DAMAZY GRACZ

Poznań

WRÓG NIE SPOCZYWA

Gdy na jednej z ostatnich rozpraw parlamentarnych zwrócono uwagę na nienormalne stosunki personalne w administracji na Pomorzu i podkreślono, że Pomorzanie nawet na własnych śmieciach nic nie mają do powiedzenia, pan premier bynajmniej nie przychylił się do zastrzeżeń pana posła, przeciwnie wyraził pogląd, że nie można mówić o upośledzeniu Pomorzan przy obsadzaniu stanowisk administracyjnych skoro między innymi na 16 starostów przypada 2 rodowitych Pomorzan.

Zarówno nieśmiałe spostrzeżenie pana posła jak też paradoksalna argumentacja pana premiera, pomijając lakoniczne sprawozdanie dziennikarskie, minęły w Polsce bez echa. Wszakże na 95% ludności rdzennie pomorskiej przypada 90% starostów z innych dzielnic, których działalność zdaniem ludności pomorskiej, dużo niejednokrotnie pozostawia do życzenia.

Ludność pomorska z bólem serca patrzyła na to, jak usuwano jednego po drugim starostę Pomorzanina z ich i tak niewielkiej liczby. Nikt się nie dowiedział, oni sami prawdopodobnie również nie, na czym polegały ich przewinienia. Po nich przyszli inni, dlaczego właśnie oni i dlaczego akurat na Pomorze, również nikt się nie dowie. Opuszczona i zawiedziona przez miejscowe władze administracyjne ludność zwróciła wzrok swój na Warszawę oczekując stąd pomocy. Jednak z Warszawy spadło na nią gorzkie rozczarowanie:

pan premier nie widzi potrzeby przeprowadzenia zmian personalnych na Pomorzu.

Podczas gdy ludność pomorska rozpacza nad swoim losem, dochodzi ją zewsząd szatański chichot odwiecznego jej wroga prusaka, który coraz śmieiej i głośniej podszeptuje jej zdradzieckim głosem, że w Polsce jest nieporządek, że Gdańsk i tak Niemcy zabiorą, że trzeba się z nimi na Pomorzu liczyć.

Takie wystąpienia Niemców nas niepokoją i trzeba zdecydowanie odpowiedzieć.

Wróg nie spoczywa.

Zareagować mogą i muszą w pierwszym rzędzie pragospodarze Gdańska Pomorzanie. Muszą nas jednak poprzeć oficjalni włodarze ziemi pomorskiej. Włodarze Ci jednak muszą być krew z krwi i kość z kości naszej.

Jako rodowity Pomorzanin i gorący patriota, apeluję do władz państwowych w imieniu własnym i w imieniu strapionych Pomorzan, którzy od maleńkich dzieci staczali twardą walkę z odwiecznym wrogiem prusakiem niech rząd czynem zada kłam podszeptom agentów niemieckich i nie pozwoli, ażeby Rzeczpospolita Polska znękaną ludność pomorską jak macocha traktowała i powoła na tym najważniejszym dla Rzeczpospolitej Polski odcinku do władzy z najcięższych jednostek tych, którzy cieszą się zupełnym zaufaniem ludności pomorskiej.

BERNARD NUSZKOWSKI

Toruń

POKŁOSIE SEJMIKU KUPIECTWA POMORSKIEGO

Nazwa „Pomorzanin“ stała się synonimem dzielnego, rzetelnego i rzutkiego kupca polskiego. — Tak oświadczył na Zjeździe kupiectwa pomorskiego p. vicepremier Kwiatkowski.

Zaiste kupiec pomorski posiada za sobą bogatą tradycję walki narodowej, walki o utrzymanie swego warsztatu. Nigdy zaś nie wysuwał na czoło swego programu, interes osobisty, lecz jedynie obejmował całość interesów gospodarki rodzinnej ziemi. Dzięki tym walorom kupiectwo pomorskie wystąpiło na swej wielkiej manifestacji w Bydgoszczy w obecności członków rządu i przedstawicieli rolnictwa i rzemiosła, jako rzecznik interesów gospodarczych całego zaplecza bałtyckiego.

W strukturze gospodarstwa narodowego kupiectwo pomorskie posiada najzdrowiej funkcjonujący aparat wymiany. Handel pomorski, opierający się na samodzielnym placówkach kupieckich tworzy podstawę

mieszczanstwa i żywy czynnik obywatelski miast pomorskich. Położenie jego jest jednakże ściśle związane z sytuacją wsi. Pomorze posiada 20.000 warsztatów handlowych, z których utrzymuje się około 70.000 osób. Od 1930 roku w handlu zaobserwowano silne rozprószkowanie. Skoro jeszcze dawniej przeważał warsztat średni dobrze wyposażony w kapitały obrotowe i towar, obecnie sytuacja uległa pewnemu pogorszeniu. Miniony rok sygnalizowany jako przełomowy, zawiódł oczekiwania. Wpłynęła na to katastrofalna sytuacja rolnictwa, nawiedzzonego przez klęski żywiołowe. Odpadł dobry konsument, udawadniając raz jeszcze, jak ściśle związana jest dola kupca z zamożnością gospodarza i osadnika. W tych warunkach wobec kształtującego się pogorszenia, kupiectwo pomorskie postanowiło przejść do ofensywy. Silną podniętą w tym kierunku były uchwały zapadłe na ogólnopolskim kongresie handlu chrześcijańskiego, jaki się odbył w połowie

listopada w Warszawie. Nakreślony na wspólnych obradach plan działania oczekuje na swą pilną realizację w regionach i placówkach towarzystw kupieckich. Wszak od faktu zbiorowego wysiłku serc, mózgów i rąk polskiego kupiectwa zależy przyszłość naszego handlu jego przebudowa i całkowite unarodowienie.

Wzwanie naczelnej rady zrzeszeń kupiectwa polskiego dotarło do najszybszych odłamów kupiectwa. W społeczeństwie i w jego najszlachetniejszym rdzeniu t. j. w stanie średnim rozpoczął się ruch. Organizacja kupców pomorskich — istniejący od zgorą 20 lat Związek Towarzystw Kupieckich z siedzibą w Grudziądzu pierwszy podjął hasło samorządu gospodarczego i przygotował wielką manifestację mieszczaństwa pomorskiego.

Ramy tej manifestacji, jakiej świadkami byliśmy w prastarym grodzie Kazimierza Wielkiego nad Brdą wypełnił nie tylko zjazd 2 tysięcy kupców z wybrzeża Kaszub, Torunia i Ziemi Nadwiślańskiej. W ramach tych zastanawiano się również poważnie nad rozwiązaniem aktualnych bolączek, nad zaspokojeniem pilnych potrzeb oraz nad ugruntowaniem stanu posiadania. Na czoło omawianych problemów wysunęła się sprawa uaktywnienia placówek gospodarczych. Stwierdzono, że akcja ta znajduje się już na pomyślnej drodze. Kupiectwo pomorskie, stanowiące nierozzerwalne więzy z basenem bałtyckim nie odczuło jeszcze w zupełności realnych i pozytywnych wyników tego sąsiedztwa. Położono pierwsze podwaliny pod młody i skromny handel narodowy Gdyni, zakładając nowe warsztaty polskie, jak hurtownię importową towarów kolonialnych, hurtownię do handlu śledziowego oraz dojrzwalnię bananów. Na tym polu kupiectwo pomorskie ma jeszcze dużo do wykonania o ile się zważy, że w swych rękach dzierży kluczową pozycję w rozwoju gospodarczym Polski. Prace związane ze ścisłym powiązaniem gospodarczym Ziemi Pomorskiej, Gdynią, Gdańskiem znajdują się w pełnym toku. Jak to podczas zjazdu zaobserwował pan minister Roman „nie może być dalej tolerowany taki stan rzeczy aby Gdynia, stanowiąca wybitny ośrodek tężyzny narodowej działała w oderwaniu od Pomorza. Ważnym czynnikiem, mogącym w sposób istotny przyczynić się do powiązania Pomorza z portami, to podjęcie przez kupiectwo pomorskie zaopatrzenia naszych miast portowych w produkty a przede wszystkim w płody rolnicze. Gdynia stoi jeszcze otworem przed ekspansją kupiecką, wyruszającą z placówek pomorskich na Gdynię a przez nią do krajów zamorskich. Kupiectwo pomorskie, co też podkreślił pan minister Roman może stać się żywym łącznikiem również z niewyzyskany do tej pory rynkiem Gdańskim.

Obrady organizacyjne kupiectwa pomorskiego nasilone były bogatą treścią. Dyskutowano nad z górą 120 wnioskami, nadesłanymi z poszczególnych towarzystw. Ponad regionalnymi zagadnieniami przyświecał jednakże uczestnikom obrad interes powszechny, kierowała myśl, sięgająca w przyszłość na daleką, długą metę. Wyrazem tego była inicjatywa utworzenia pomorskiej rady gospodarczej. Stwierdzono bowiem, że tylko solidarność życia gospodarczego powiązanego praktycznymi ogniwami z przemysłem, rzemiosłem, rolnictwem i światem pracy przyczynić się może do rozładowania bezrobocia i znalezienia środków zaradczych. Wśród nawału wniosków i uchwał na szczególne podkreślenie zasługują te, które obchodzą interesy fachowe również kupiectwa z innych dzielnic. Zwrócono uwagę na konieczność kształcenia kadr fachowych, celem wychowania nowego pokolenia zdolnego przejąć nietylko cenne tradycje, ale przez przystosowanie się do zmienionych warunków, wytworzyć nowy typ pionierski. Wniosek, wysuwający konieczność zorganizowania kasy bezprocentowej miał również na myśli młodzież kupiecką. Wychodząc z kręgu interesów regionalnych na zjeździe przebiła dążność do wzmocnienia udziału Pomorza w eksporcie, a to drogą przemianowania obecnych targów gdyńskich na międzynarodowe targi bałtyckie.

Wśród licznych momentów, w jakie obfitował zjazd na podkreślenie zasługuje rozważanie akcji przesiedleńczej na kresy wschodnie. Hasło unarodowienia warsztatów i przedsiębiorstw handlowych nie odczuwa kupiec pomorski jako że w agitacyjny, lecz jako naturalną potrzebę wyszukaną nowych rynków działania. Akcja ta dzięki należytemu zorganizowaniu przeszła u progu bieżącego roku do uporządkowanej, systematycznej realizacji. Grupy kupców, którzy wyjechali na kresy wschodnie zawieźli tam ze sobą wiedzę, doświadczenia handlowe i racjonalne metody sprzedaży, stając się wzorem dla kupiectwa miejscowego. Słusznie też zwrócił uwagę pan vicepremier Kwiatkowski w rozmowie z gronem działaczy kupieckich: aby ekspansja kupiectwa na kresy stała się nie tylko odruchem jednostek, ale unormowanym i regularnie płynącym strumieniem młodych, żywotnych sił pomorskich.

Tak n. p. Bydgoszcz obiera sobie pewne miasto kresowe i tam kieruje swoich ludzi z różnych branż.

Nad podniosłą i rzeczową atmosferą zjazdu zapanował jeszcze jeden znamieny rys, będący jasnym symbolem głębokich przekonań narodowych społeczeństwa pomorskiego. Fakt realizacji centralnego okręgu przemysłowego bliski był mówcom, referentom i uczestnikom narad bydgoskich. Zespolenie i skoncentrowanie wszystkich sił polskich stworzyło najmłodszy port na

Baltyku. Skoro dziś pragniemy coś osiągnąć, to musimy zastosować starą angielską zasadę ekonomiczną. Wyrzec się czegoś, aby coś uzyskać.

Kupiectwo pomorskie realnie myśli o powiązaniu się z centralnym okręgiem siecią dobrych dróg lądowych i kolejowych. Zreformować należy sieć dróg, biegnących od wschodu na zachód, stwarzając tym samym nowy szlak polski, szlak wiążący centralny okręg przemysłowy przez trakt bursztynowy — Gdynią. Macierzyste domy kupieckie z Pomorza przez swe składy filialne rozmieszczone w centralnym okręgu przemysłowym, będą najrychlejszym udokumentowaniem tego faktu.

Bardzo stanowczo i solidarnie odniesiono się do konieczności włączenia Pomorza z ogólnym planem inwestycyjnym. Włączenie to jest tym pilniejsze, gdyż oparte jest na wielkich robotach w zakresie komunikacji wodnej, kolejowej oraz drogowej. Zjazdowi niedzielnemu nadał swój manifestacyjny ton udział kupców z terenu Wielkiego Pomorza t. j. z Kujaw, Ziemi Nad-

noteckiej i Mazowsza, t. j. powiatów, przyłączonych do Województwa Pomorskiego z dniem 1 kwietnia. Zjazd, po przeprowadzonej już bezpośredniej penetracji nowych rynków stanowił zewnętrzny wyraz jednolitych dążeń i postulatów. Tak samo kupiec gdyński, kaszubki jak i grudziądzki a także właściciel przedsiębiorstwa w Lipnie, Nieszawie czy Inowrocławiu urządził konkurs okien wystawowych, będący zewnętrznym objawem wielkiej uroczystości bydgoskiej.

Obrady zjazdowe wykazały dojrzałość kupiectwa pomorskiego do nowych zadań, jakie wymagają pomocy ze strony władz centralnych jako też solidarnego współdziałania innych dziedzin życia gospodarczego. Dzięki świetnej organizacji, gościnnemu przyjęciu w murach opromienionego rozkwitem patrycjatu grodu bydgoskiego stały się żywiolową i harmonijną manifestacją najcenniejszych, twórczych sił polskich. Siły te wyrzekły się kompleksu ubóstwa, nuty biadania i skarg, a wzmocnione najlepszą otuchą rozwinęły się w zwanym marszu, zmierzającym do unarodowienia, życia gospodarczego.

FRANCISZEK WENTOWSKI

Warszawa

Z A G R O Ż O N Y T E R E N

Niejednokrotnie już wskazywaliśmy na łamach „Biuletynu“ na dysproporcję jaka zachodzi pomiędzy niemieckim stanem posiadania a ilością ludności niemieckiej na Pomorzu. Udział Niemców w życiu gospodarczym Pomorza jest w chwili obecnej dwu- a nawet trzykrotnie wyższy od udziału, odpowiadającego stosunkowi ludności niemieckiej. Wprawdzie stosunkowo kurczy się on w drodze naturalnej ewolucji, ale dużo jeszcze upłynie czasu i dużo trzeba będzie podjąć wysiłków, aby doprowadzić go do właściwych granic.

Najbardziej zagrożonym przez Niemców odcinkiem życia gospodarczego jest niewątpliwie spółdzielczość. Ludność niemiecka na Pomorzu, wynosząca 10% ogółu ludności, posiada aparat spółdzielczy również silny a często nawet lepiej wyposażony od ludności polskiej. Nic więc dziwnego, że spółdzielczość niemiecka jest tu silna i obejmuje swymi wpływami nawet część ludności polskiej.

Kryje się w tym wielkie niebezpieczeństwo. Poszczególne bowiem rodzaje spółdzielni: oszczędnościowo - kredytowe, wytwórcze, spożywcze, mieszkaniowo-budowlane, parcelacyjne i t. p. odgrywają doniosłą rolę w życiu gospodarczym szczególnie okręgów ubogich w kapitały, do których bezwzględnie musimy zaliczyć Pomorze. Ich zdaniem jest zastąpić niedostateczne kapitały: Zwalczać lichwę pieniężną, budzić zmysł oszczędności, zaspakajać kredytowe potrzeby miejscowego rolnika, rzemieślnika i kupca, eliminować z obrotu gospodarczego drogiego pośrednika, pozwalać na

zakładanie większych, zyskowniejszych warsztatów pracy i t. p. Jest to więc instrument poważny, instrument którego lekceważyć nie można, a który wymaga troskliwej opieki i świadomego kierownictwa.

Spółdzielczość w b. zaborze pruskim posiada wspierała tradycję, szczególnie w dziedzinie kredytu spółdzielczość ta wychowana na wzorach niemieckich spółdzielni Raiffeisena i Schultzego z Delitsch, a przekształcona przez niestrudzonych szermierzy spółdzielczości ks. Szamarzewskiego, ks. prałata Wawrzyniaka i ks. Adamskiego na system polski, będący syntezą przystosowaną do miejscowych warunków i potrzeb wzorów obcych — odegrała wielką rolę w życiu gospodarczym Pomorza. Nie małe też było znaczenie „Rolników“ — spółdzielni rolniczo - handlowych. Ruch ten wyrosły na gruncie patriotyczno - narodowym dobrze spełniał w czasach niewoli swoje zadanie, którym było poprawa ekonomiczna położenia Polaków, stworzenie polskiej warstwy średniej, obrona polskiego stanu posiadania przed zakusami kolonistów niemieckich i pomimo prześladowań ze strony rządu pruskiego — rozwijał się dobrze tak pod względem gospodarczym jak i ilościowym.

Dzisiaj sytuacja przedstawia się odmiennie. Spółdzielczość niemiecka na Pomorzu bezapelacyjnie góruje nad polską, będąc ostoją niemieczyny i bazą niemieckiej ekspansji gospodarczej.

Przeszło 50% spółdzielni pomorskich należy dziś do niemieckich związków rewizyjnych (Związek Wiejskich

Spółdzielni Wojew. Pomorskiego w Grudziądzu i Związku Spółdzielni Niemieckich w Poznaniu).

Najważniejszą i najliczniejszą grupą spółdzielni są spółdzielnie oszczędnościowo - kredytowe (dawne banki ludowe, zakładane po wojnie Kasy Stefczyka i niemieckie Raiffeiseny). Jest ich na Pomorzu 210, w tym aż 74 t. j. 35,3% niemieckich, posiadających 20,3% ogółu członków. Względna przewaga Niemców jest tu zupełnie widoczna. Uwypukli się ona jaskrawie, gdy dodamy, że sumy bilansowe spółdzielni niemieckich stanowią 53,7% sum bilansowych wszystkich spółdzielni, a przecież nie ilość spółdzielni, ani ilość członków, lecz wysokość sum bilansowych stanowi o znaczeniu i sile gospodarczej danego rodzaju spółdzielczości. Spółdzielnie polskie tego typu znajdują się na ogół w trudnym położeniu, często brak im płynności finansowej, natomiast spółdzielnie niemieckie rozwijają się dobrze dzięki zewnętrznej pomocy materialnej. Do niemieckich spółdzielni oszczędnościowo - kredytowych należy dużo Polaków a w około 20% spółdz. tego typu Polacy stanowią nawet większość, pomimo to jednak zarząd spółdzielni znajduje się w rękach Niemców. W dziedzinie spółdzielczości rolniczo - handlowej sprawa przedstawia się jeszcze gorzej. Tu Spółdzielczość nie-

miecka panuje niepodzielnie tak ilościowo jak i jakościowo, oraz terytorialnie. Na spółdzielczość polską przypada zaledwie 39,3% ogółu spółdzielni tego typu oraz 35% dokonywanych przez nie obrotów. Podobnie przedstawia się sprawa w dziedzinie spółdzielczości mleczarskiej. Spółdzielni tego typu na Pomorzu jest 76 w tej liczbie 49 t. j. 63,6% niemieckich, przyczym spółdzielnie niemieckie przerabiają 64,2% mleka, a co gorsze 26,1% członków a 68,5% dostawców niemieckich spółdzielni mleczarskich to Polacy. Nawet istnieje na Pomorzu niemiecka spółdzielnia mleczarska w której 86,9% członków jest narodowości polskiej.

Tych kilka cyfr w zupełności ilustruje olbrzymią nawet bezwzględną przewagę spółdzielczości niemieckiej na Pomorzu. Gdybyśmy obliczyli liczby względne, biorąc pod uwagę, że Niemcy stanowią 10% ludności Pomorza, obraz byłby wyrazistszy i sprowadziłby się do kilkunastokrotnej przewagi niemieckiego stanu posiadania w dziedzinie spółdzielczości.

Nie będę w tej chwili omawiał przyczyn tego zjawiska, ani też szukał dróg naprawy stosunków w tej dziedzinie — do tych zagadnień jeszcze powrócimy.

Narazie stwierdzamy stan alarmujący.

ALOJZY SPICHALSKI
Gródek

CZYNNIKI SZCZĘŚCIA

Od zarania ludzkości ambicją rasy białej było tworzenie czegoś imponującego, pozostawienie śladów po sobie i przejście do potomności. Świadczą o tem piramidy egipskie, zabytki kultury klasycznej i jej filozofia. Wszelkimi sposobami należy starać się, by nie przejść przez życie cicho jak... zwierzęta. Z jaką dumą woła Horacy: „Exegi monumentum aere perennis”.

Większość wynalazców i dobroczyńców ludzkości w zapale pracy twórczej popadało w nędzę, albo narażało się na groźne dla życia eksperymenty. Już dziecko woli budować pałace z klocków, niż oglądać efektowne ale nie dające się dzielić zabawki. Tworzenie za tym, albo praca twórcza jest podstawowym czynnikiem szczęścia ludzkiego.

Podczas studiów przyswajaliśmy sobie najrozmaitsze wiadomości ogólne i fachowe, ten i ów pracował społecznie „stworzył” nawet więcej lub mniej udatną mówkę w gronie kolegów, nic jednak nie wykonał takiego, coby znalazło zastosowanie w życiu. W marzeniach zaś prawem kontrastu psychologicznego pielęgnował wielkie plany, projekty, teorie gospodarcze czy

polityczne. Nagle po studiach stajemy wobec zadania urzeczywistnienia w praktyce swych pomysłów i tu spotyka nas często pierwsze rozczarowanie: nie ma posady. Odnosi się to głównie do maturzystów, chociaż zdarza się to i u ludzi z fachowym wykształceniem.

Myślę, że dużo z nas doznało tego strasznego uczucia choć na krótki czas, że jest się człowiekiem niepotrzebnym.

Często też dostaje się posadę gdzieś daleko, zrywa się kontakt z uczelnią i z kolegami. Jest dużo pracy, czasem aż za dużo, ale takiej, przy której nie potrzeba głębszego wysiłku, ani zastosowania najróżnorodniejszych wiadomości nabytych w szkole. Człowiek zaczyna się nudzić. Wprawdzie umysł instynktownie broni się przed nudą jak organizm przed zarazkami. Czytuje się książki, poświęca muzyce, potym... filatelistyce, kartom a czasem hazardowi i pijaństwu. Coraz dłuższe są drzemki po pracy i całkowita drzemka duchowa. Wtedy człowiek taki jest „wykończony”. Przechodzi przez życie cicho. Jest to wypadek skrajny, życie idzie drogą środkową.

GDANŃSK MUSI WRÓCIĆ DO NAS

Jak ratować cenny kapitał ludzki cenniejszy grubo niż dymiące kominy fabryczne i zapasy złota w bankach?

Wykształcenie człowieka składa się z dwóch części: ogólnego i fachowego.

Przerost wykształcenia ogólnego czyni z człowieka dyletanta rozprawiającego o wszystkim „cudownie” pięknie... przerost fachowości kładzie zasłonę na oczy i pozwala oglądać tylko mały skrawek pola przed sobą. Przypomina mi się pewien profesor klasyk, który miał jedno oko łacińskie drugie greckie, widział tylko gramatykę.

Życie stawia nam problemy, wymagające zespołowej pracy nie tylko fachowej ale i ogólnej zwłaszcza przy planowaniu każdej solidnej roboty. Nasz światopogląd ogólny podtrzymują dziennikarze, ludzie przeważnie obcy, którzy nie zasiadali z nami na ławach szkolnych i nie znają specyficznych cech kultury pomorskiej. Czas najwyższy, że budzimy się z drzemki, my młoda inteligencja pomorska. Fachowcy z różnych dziedzin poznajemy się, rozszerzamy swój ogólny światopogląd, złączymy się wnet w jeden wielki zespół, zbudujemy program pracy i ujmemy ster gospodarki Pomorza w swe ręce. Trzeba być w pierwszym szeregu twórców, rozpalić w sobie entuzjazm, być szczęśliwym. Oto jedyny ratunek.

Najpopularniejszym czynnikiem szczęścia ma być bogactwo, a ściślej gromadzenie dóbr materialnych dla zapewnienia bytu sobie i swym bliskim. Nie jeden idealista zgorszyłby się tym, nie mniej jednak pozostanie faktem, że na ogół wszyscy dążymy do zdobycia potęgi materialnej, a na zachodzie Polski silniej jeszcze niż w innych dzielnicach. Nie ma w tym żadnej zdrożności, jest to nawet objawem wybitnie dodatnim. Z punktu moralności niesłychanie ważny jest jednak sposób bogacenia się. Pierwszy sposób to budować swoją potęgę materialną na wyzysku drugich, drugi powiązać swój dobrobyt w dobrobytem ogółu tak, że troszcząc się o środki materialne innych sami się bogacimy. Na ogół pierwszy sposób stosują żydzi, co zgodne jest z etyką talmudu. Niekiedy pokrewną etykę stosują i Pomorzanie, ale musimy delikatnie zaznaczyć, że procentowo częściej od rdzennych Pomorzian wyznają ją elementy napływowe z innych dzielnic. Wiemy o tym nie tylko z głośnych procesów. Przykładem związania swego dobrobytu z dobrobytem ogółu jest spółdzielczość. Kole-

dzy, weźcie do ręki rocznik statystyczny i przekonajcie się. W krajach, gdzie kwitnie spółdzielczość, stosunkowo najmniej jest kradzieży, oszustw i pasożytnictwa. bo w krew weszła zasada: staraj się, żeby innym się dobrze powodziło, bo wtedy i tobie będzie dobrze.

Wychowanie społeczeństwa musi iść w tym kierunku, by każdy cieszył się ze szczęścia tych, z którymi współżyje i pracuje. Z historii wiemy, że stać nas na krótkotrwałe wzory poświęcenia i bohaterstwa, na dłuższą metę jednak uprawialiśmy oślawioną „prywatę”. Brak nam solidarności w szarym życiu.

Uzależnienie szczęścia osobistego od szczęścia ogółu jest kardynalną zasadą nauki Chrystusowej, głoszącej miłość bliźniego.

Biada człowiekowi, który zrujnował szczęście drugiego. Ludzie na kierowniczych stanowiskach nie mogą dać podejrzenia, że budują swój majątek kosztem innych; szczęście wynikające z tworzenia i kierowania musi im zastąpić dobra materialne. „Jeśli chcesz być doskonałym, rzuć wszystko, co masz, a chodź za mną” powiedział Chrystus do pewnego młodzieńca.

Może silniej, niż głód chleba, odczuwamy wszyscy głód idei, prądu umysłowego, programu, hasła, które by pracom naszym nadało jakiś wspólny cel. Robotnik gwintujący małą śrubkę, będzie dumny, skoro dowie się, że jest ona konieczną częścią wielkiej lokomotywy, pokaże kolegom parowóz i powie: „Patrzcie, a tę małą śrubkę to wykonałem ja”. Myślę, że będzie pracował on wydatniej od innego, który nie zna jej przeznaczenia.

Po oswobodzeniu Polski hasłem było: „Budujemy odrodzoną Ojczyznę”. Wierzyli w to wszyscy i pracowali. Życie jednak płynie... Tych kilka słów ustawicznie powtarzanych zamieniło się we frazes. Nastąpiła „sannacja moralna” wyścig pracy „zaciskanie pasa” posiadały one taką popularność, jak owo słynne „cukier krzepi”, ale nie pozyskały wiary społeczeństwa.

Ideę przewodnią musimy stworzyć my inteligencja pomorska w miarę jak zyskiwać będziemy wpływ na życie Pomorza. Kierować nami mogą ludzie, którym nie tylko w życiu politycznym ale i prywatnym nie zarzucać nie można, którzy nigdy nie zrujnowali ludzkiego szczęścia. Będzie wtedy można polemizować z nimi, dysputować, pozornie nawet kłócić się, ale będzie się musiało ich szanować.

HENRYK ŻURAWSKI

Warszawa

PRZEZ ZWARTOŚĆ KU POTĘDZE

W poszczególnych okresach dziejów Pomorza nie brakło zdrajców. Szeregi odszczepieńców notuje historia w okresie ucisku krzyżackiego. Później, gdy Pomorze znów powróciło pod berło polskie nastąpiła faza spokoju. Jednakże zgubny wpływ posiadały nowinki luterskie, zabierające serca i dusze polskie.

Boleć należy nad skutkami jakie wywołały mieszane małżeństwa. Szlachta żeniła się z córkami mieszczan niemieckich pociągając za sobą ziemczenie potomstwa.

Innym źródłem germanizacji była służba wojskowa w armii pruskiej. Prusy umiały wszelkimi środkami zwabić młodzież pomorską, obdarzać ją godnościami i szarżami, by jednocześnie zatrzeć poczucie ducha narodowego. Epoka rozbiorów wzbudziła drżące na dnie serca instynkty narodowe, które znajdowały co pewien czas swe ujście w ofiarnych czynach orężnych i oświatowych. Jedynie w rodzinach dysydenckich przeważał wpływ religii. Rody niekatolickie całkowicie ziemczały, tracąc łączność z rdzeniem narodu.

Garść tych faktów podanych tu w syntetycznym skrócie rzuca szare cienie na jasną i bogatą przeszłość Ziemi Pomorskiej.

Czerpiąc z bezcennej skarbnicy dziejów mądrość i doświadczenie unikać musimy popełnionych ongi win, błędów i grzechów. Pomorzanie znajdują się ni-

by ziarnka piasku w rozsypce. Rozrzuceni po całym kraju wracamy jednak zawsze do gleby ojczystej.

Pracujemy przy najrozmaitszych warsztatach pracy. Obowiązki zawodowe łączą nas nie raz przy tym samym biurku lub w tej samej fabryce z ludźmi może nam niezyczliwymi. Konfiguracja spraw i okoliczności zmusza nas do milczenia lub zachowania pełnego spokoju i równowagi. Albo też w momentach najkrytyczniejszych wobec Pomorzan zachowuje się taktykę przynęty. Obojętnie jakimi drogami akcja przeciw pomorska płynie będzie ona zawsze szkodliwa.

Rozłupywanie zwartości narodowej na Pomorzu może tkwić tylko w interesie obcych i nieprzyjaciół. Można w odosobnionych wypadkach zawładnąć duszą Kaszuby, który w sumieniu swego brata zdobędzie miano zdrajcy. Nie można jednak osiągnąć „rządu dusz“ bez czynnika zaufania, szczerości i szlachetnych zamiarów.

Dążenia młodego pokolenia pomorskiego, wolnego od wpływów partyjnych idą dziś ku stworzeniu siły na Pomorzu. Stworzenia takiego zespołu, który byłby mocny duchowo i organizacyjnie. Jest rzeczą niezwykle radosną, że poczynaniom młodej inteligencji pomorskiej towarzyszy dziś wola i życzenia całego społeczeństwa.

K R O N I K A

DO SENIORÓW POMORZAN W WARSZAWIE

Niniejszym podajemy Kolegom Seniorom w W-wie do wiadomości, że najbliższe spotkanie towarzyskie Seniorów odbędzie się w piątek dnia 4 lutego b. r. w lokalu „Café Club“ (róg Al. Jerozolimskiej i N. Światu) w sali na 1-ym piętrze o godz. 18-ej.

Zapraszamy wszystkich Kolegów, by przy filiżance kawy pogawędzić o naszych sprawach pomorskich.

P. A. K. „CASSUBIA“ W WARSZAWIE

W dniach 20 i 21 b. m. K! Cassubia obchodzi uroczystość 11-lecia swego istnienia. W programie uroczystości przewidziane jest nabożeństwo w niedzielę dnia 20 b. m. oraz uroczysty komers dnia 21 b. m.

Do Komilitonów zostanie rozesłany specjalny komunikat z szczegółowym programem uroczystości.

STOW. PRZYJACIÓŁ POMORZA W WARSZAWIE

DYZURY: Stow. Przyj. Pom. w Warszawie rozpoczęło po przerwie wakacyjnej swoje niedzielne dyżu-

ry. W ramach pierwszego z nich d. 23 b. m., odbyła się „odprawa“ wszystkich Koleżanek i Kolegów, którzy brali udział w wakacyjnej akcji propagandowej na rzecz Biuletynu. Przypominamy, że dyżury Stowarzyszenia odbywają się w każdą niedzielę w godz. 4 — 7 pp., w lokalu Stowarzyszenia przy ul. Nowy Świat 38.

CZARNA KAWA: Dnia 5 lutego b. r., Stowarzyszenie urządza w „Białej Sali“ Domu Akademickich ul. Górnośląska 14, swoją doroczną „Czarną Kawę“ na którą wszystkich Pomorzan i sympatyków serdecznie zaprasza. Początek o godzinie 21.

AKADEMICY CHEŁMIŃSCY ORGANIZUJĄ SIĘ

W okresie zimowych wakacyj świątecznych, młodzież akademicka, zamieszkała na terenie Chełmna i powiatu zorganizowała się w Akademickie Koło Chełmińskie.

Utworzenie się A. K. Ch., wypłynęło nie z inicjatywy jednostki, lecz z życzeń ogółu młodzieży akademickiej, której dążeniem było od dawna wytworzenie siły organizacyjnej, dającej możliwość oficjalnych wystąpień,

pogłębiania znajomości o ziemi chełmińskiej i Pomorza oraz kultywowania życia koleżeńskiego.

Na dwóch odbytych zebraniach podjęto pracę organizacyjną, nakreślając równocześnie programy na okres najbliższych wakacyj. Nawiązano również kontakt z przedstawicielami miejscowych organizacji.

Akademickie Koło Chełmińskie grupuje nie tylko słuchaczy wyższych uczelni z całej Polski, lecz również i absolwentów gimnazjów chełmińskich, mieszkających w Chełmie lub powiecie.

W celu utrzymania ciągłości prac w czasie roku akademickiego, odbywać się będą w Chełmie czwartkowe dyżury A. K. Ch., nad którymi czuwać będzie „Komisarz wakacyjny”, pozostający stale w kontakcie z Zarządem Koła.

ATAK GDAŃSKI NA LIGĘ MORSKĄ I KOLONIALNĄ

Łącznie z repliką ministra spraw zagranicznych Becka w sejmie polskim w sprawie t. z. „alarmów” gdańskich oficjalny organ nacjonal-socjalistyczny w Gdańsku „Dz. Vorposten” zamieszcza w nr. 16 b. r. artykuł zatytułowany: „Gdzie znajdują się „alarmiści” z podtytułem: „Min. S. Z. Beck o sprawie gdańskiej a Liga Morska i Kolonialna”. Powołując się następnie na artykuł „Gazety Polskiej” pod tytułem „Obce agentury” oraz na głosy różnych pism, a w tym także na głosy prasy opozycyjnej, co do której twierdzi, że (z wyjątkiem partii socjalistycznej i „*politycznego katolicyzmu*” (sic!) partie opozycyjne sobie same nie są świadome tego, iż służą interesom obcych państw wzgl. interesom poza państwowym.

Następnie napada w gwałtowny sposób na Ligę Morską i Kolonialną, twierdząc, że zarzut wnoszenia niepotrzebnych alarmów nie godzi tylko już z tego w opozycję, ponieważ na niebezpieczeństwo gdańskie zwracano uwagę w kołach zbliżonych do rządu, a szczególnie w Lidze Morskiej i Kolonialnej. Następnie „Dz. Vorposten” zwraca się przeciw broszurce St. Zaleskiego: „Abecadło Gdańskie” i cytuje kilka ustępów, podanych w broszurce manuskryptowej „Ostlandbundu (!!!) (zeszyt nr. 3). Cytaty „Abecadła gdańskiego” oczywiście zbijają po swojemu i insynuują autorowi, że chodzi mu o gwałtowną aneksję (zabór) Wolnego Miasta Gdańska przez Polskę”. (strach ma wielkie oczy, czy to nie pusty alarm?). Usiłuje przeciwić temu, jakoby ludność polska była stale zasiedziła w Gdańsku i że ludność niemiecka wzrosła z powodu sprowadzenia wielkiej liczby urzędników niemieckich z Niemiec (O tym chyba mówią fakta dop. wł.). Wywodzi też twierdzenie, że Polacy w czasach przedpruskich w ogóle nie mieli prawa uzyskiwać obywatelstwa w gdańskim (a skądże wzięły się nazwiska polskie w Gdańsku). Po tym mówi o wrażliwości polskiej, jeżeli zachodzą manifestacje i wywody (ze strony gdańskiej) które słowo w słowo nie zgadzają się z politycznymi zapewnieniami rządu gdańskiego (przyznawają się więc!). To też z okazji tej książki („pamfletu” tak

ją V. zwie „Abecadło gdańskie”) chcą także okazać wrażliwość, a to ze względu na autora, ongiś zastępcy min. Strassburgera „nieszczęśnej pamięci” (unseligen Andenkens). Przytym insynuuje się p. Zaleskiemu, jakoby był autorem pamiętnika o możliwościach społeczeństwa Gdańska (w r. 1932), aczkolwiek sam „Vorposten” mówi tylko o podejrzeniach, a swego czasu stanowczo temu zaprzeczono. Zapowiadają „reakcję” na wystąpienia polskie, aczkolwiek nie jak to insynuuje on polskiej stronie, „z lada śmiesznego zajścia”.

W końcu insynuuje „Vorposten” polskiej stronie, że społeczeństwo polskie mu podaje „spaczone pojęcie” o prawdzie gdańskiej, wskutek czego wytwarza się w nim niezaszczalne nadzieje, albo doprowadza się do ciężkich starć. A w końcu niezadawalniając się słowami min. Becka domaga się „stanowczej, aż do korzeni sięgającej zmiany w pojęciach szerokich warstw polskich”. (Ot, jaki ton wobec narodu polskiego i Polski!).

ZEBRANIE FILII GMINY POLSKIEJ ZWIĄZKU POLAKÓW W GDAŃSKU.

zagaił i przewodniczył mu kierownik filii p. Młodzieniewski, protokółował sekretarz p. Oźmiński. Referat polityczno - gospodarczy wygłosił członek Głównego Zarządu p. prof. Jeż, dając pogląd ogólny na sytuację polityczno - gospodarczą w kraju i zagranicą. Przy tym wspominał o rocznicy powstania styczniowego w r. 1863 i wezwał współczesnych, aby tak jak nasi przodkowie gotowi byli z poświęceniem i ofiarnością pracować dla idei społeczno narodowej.

Szczególnie zwrócił mówca uwagę na wychowanie młodzieży, która stanowi przyszłość narodu. Powinniśmy się pod tym względem wzorować na rodzicach naszych, którzy nas tak wychowali, że przetrwaliśmy okresy ucisku i doczekali się wolnej, niepodległej ojczyzny. Stąd młodzież otoczyć powinniśmy staranną opieką i pilnować, aby się nie dostała w niewłaściwe otoczenie. Łącznie z tą sprawą wezwał też mówca odnośnych rodziców, aby pamiętali o tym, że obowiązkiem polskich rodziców jest zgłosić swe dzieci do polskiej szkoły. W dyskusji omawiano warunki zatrudnienia młodzieży polskiej wobec tych utrudnień jakie robi się jej przy przyjmowaniu na naukę jakiegoś zawodu, przy czym zaznaczano, że natrafia ona na trudności w przyjęciu do pracy rzekomo i w niektórych polskich przedsiębiorstwach, a to wobec odmowy pozwolenia pracy. Pieśnią Boże coś Polskę zakończono ożywione i bardzo liczne zebranie.

ZEBRANIE FILII GPZP W WRZESZCZU

W dniu 20 stycznia odbyło się zebranie filii Wrzeszcz w lokalu własnym przy Heeresanger. Przewodniczył w zastępstwie kierownika filii p. Piórkowski. Protokółował p. Grabowski. Referat polityczno-gospodarczy wygłosił wiceprezes Głównego Zarządu p. prof. Annawski, który zobrazował sytuację po-

lityczną na miejscu wykazał bezpodstawność różnych plotek, mających jedynie na celu zastraszenie, a żadnych podstaw. Pod tym względem referent powoływał się bardzo skutecznie na oświadczenia odnośnych polskich dostojników państwowych. Potrąciwszy przy tym o oświadczeniach senatu i innych władz gdańskich w stosunku do Polaków oraz o rokowania gospodarcze i szkolne polsko - gdańskie. P. wiceprezes informował o stałym wzroście liczby członków organizacji oraz nadmieniał, że wraca bardzo dużo z obcych organizacji, przy czym jednakże ich wnioski podlegają bardzo ścisłemu i oględnemu badaniu Zarządu Głównego.

Wskazując dalej na gorliwą działalność Głównego Zarządu tak w dziedzinie organizacyjnej jako też w dziedzinie Opieki Społecznej, referent zwrócił też uwagę na obowiązki członków wobec organizacji i sprawy społeczno - narodowej a szczególnie w dziedzinie wychowania młodzieży. Przy tej okazji wspominał o rocznicy powstania styczniowego, a upominał też rodziców polskich, aby dzieci polskie zgłaszali do szkoły polskiej. W ożywionej dyskusji poruszono skargi w sprawie trudności uzyskania pracy dla młodzieży polskiej oraz sprawy opieki społecznej, a także skargi na utrudniony dowóz żywności z Polski.

LISTA WPLAT NA „FUNDUSZ PRASOWY“

Niżej podajemy dalszy ciąg listy ofiarodawców na „Fundusz Prasowy“ Biuletynu.

1. Bąkowska Julia inż. arch., Tczew	10.—
2. Prabucki ks. dziek., Gostkowo	5.—
3. Nagórski Stan., maj. Dzierżążno	5.—
4. Wandtke Jan, Ostrowite	5.—
5. Szwedowski Zygm. adw., Działdowo	3.—
6. Skwiercz St., Gdynia	11.50
7. Makowski Aleksy, Toruń	3.—
8. Pawłowski Edward, Bydgoszcz	10.—
9. Akademickie Koło Pomorzan, Poznań	25.—
10. Turulski ks., Tczew	5.—
11. Łaszewski Władysław, Poznań	10.—
12. Szulc Władysław, Poznań	50.—
13. Dudziński Brunon inż arch., Tczew	3.—
14. Hoffman inż. dyr., Toruń	10.—
15. Ślósarczyk Zbigniew lek. dentysta, Chełmża	3.—
16. Hanelt D., Kórnik	10.—
17. Skwiercz Franciszek, Reda	3.—
18. Bereśniewicz Mieczysław, Wejherowo	5.—
19. Tomaszewski Kaz. adw., Toruń	20.—
20. Mordawski Alojzy adw., Toruń	20.—
21. Kręcki dr., Gdańsk	20.—
22. Borus M., Chełmża	5.—
23. Wolski, Chełmża	10.—
24. N. N., Chełmża	5.—
25. Rydlewski Fr., Chełmża	5.—

26. Lamparczyk, Chełmno	5.—
27. Frąckowski J., Chełmno	10.—
28. Frąckowski W., Chełmno	30.—
29. N. N., Chełmno	5.—
30. Standart Bacon, Świecie	50.—
31. Sokół mgr. Kom. Rządu, Gdynia	100.—
Na „Fundusz Prasowy“ zadeklarowali:	
1. Cichocki Jan, Poznań	5.—
2. Galon R., Poznań	5.—
3. Markowski Heronim, Poznań	5.—
4. Kamiński Konrad, Poznań	5.—
5. Jasnoch Kazimierz, Poznań	3.—
6. Orlikowski Bolesław, Poznań	5.—
7. Brzeski Czesław, Gdynia	10.—
8. Marchlewski poseł, Gdynia	10.—
9. Nowak Antoni lekarz, Gdynia	10.—
10. Zarząd Miejski, Wejherowo	100.—

ADRESY CZŁONKÓW

W dalszym ciągu za nr. 4 i 5 Biuletynu, podajemy spis studentów Pomorzan, studiujących na Akademii Stomatologicznej w Warszawie.

1. Zieliński Lotariusz, Świecie, Piusa 68 m. 7
2. Kieszkowski Edmund, Świecie, Piusa 68 m. 7
3. Sieg Gerard, Czersk, Krucza 34 m. 18
4. Petrykowski Jan, Bydgoszcz, Wielka 5 m. 14
5. Płoszyński Zygmunt, Działdowo, Wielka 5 m. 14
6. Grajewski Bronisław, Świecie, Złota 32 m. 5
7. Raszewski Janusz, Bydgoszcz, Hoża 50 m. 4
8. Kleszczewski Janusz, Grudziądz, Smolna 24 m. 7
9. Chrzanowska Janina, Chodzież
10. Korthals Edmund, Tuchola, Tamka 34 m. 10
11. Chwiałkowski Zyg., Tuchola, Akademicka 5.
12. Cierniakówna, Bydgoszcz
13. Gburkowski, Tuchola

GŁOSY NASZYCH CZYTELNIKÓW

Że niektórzy darzą akcją naszą dużą sympatią i nie szczędzą słów zachęty świadczą ich listy, z których kilka pozwalamy sobie podać Kolegom do wiadomości:

Franciszek Szulc z Poznania pisze:

Dziękując serdecznie za dotychczas przesłane mi numery Biuletynu, pozwalam sobie przekazać na fundusz prasowy zł. 50.

Kroczcie śmiało naprzód obraną drogą, a przyczynicie się do wyplenienia chwastów na naszej Ziemi Pomorskiej. Szczęść Boże!

Zygmunt Moszczeński, lek. wet z Warlubia pisze:

W związku z Biuletyntem, jaki od Szan. Redakcji otrzymuję deklaruje zł. 10 — na rozwój pisma. Pismo W. P. darzę wielką sympatią, gdyż cechuje je mimo bojowości wielką logiką argumentów i kulturalny ton dyskusji, co każdemu kulturalnemu i obiektywnemu człowiekowi przynosi wielką przyjemność.